



Patriotyzm na moją miarę



Rozmowa z **ANNA**

edukatorką przyrodniczą, która działa aktywnie w swoim środowisku lokalnym. Uczy dzieci miłości i szacunku do przyrody. Jest także założycielką gminnej wymierni ubrań.

MARTA: Pamiętam, że pracowała Pani kiedyś w korporacji, z której później Pani zrezygnowała. Dlaczego? Co teraz Pani robi?

ANNA: Tak, pracowałam dosyć długo w korporacji, chociaż nie było to takie typowe „od-do”, bo jednak zawsze działałam projektowo. Jednak od dłuższego czasu wiedziałam, że kręcą mnie inne rzeczy. Bardzo ważny stał się dla mnie temat edukacji przyrodniczej dzieci. Takiej terenowej, opartej na doświadczeniu. Uważam, że jeżeli nie będziemy mieli zbudowanych relacji z przyrodą, a wydaje się, że to, co robi systemowa edukacja w tej kwestii, jest po prostu niewystarczające, to nie będziemy chcieli jej chronić. Jeśli dzieci nie mają rodziców, którzy zabieraliby je na wycieczki, by poznały przyrodę, albo np. nie są członkami harcerstwa, które też w tym pomaga, w szkole nie mają okazji, żeby stworzyć taką więź. No i coraz więcej czasu spędzają przed ekranami. To smutny znak naszych czasów, że doświadczenie bycia w przyrodzie tak bardzo zaczęło się wymykać z dzieciństwa. To książkowe i systemowe podejście przeszkadzało mi w edukacji moich dzieci, a ja z przyrodą zawsze byłam blisko. Ta relacja pogłębiała się, odkąd mieszkam w takim miejscu, gdzie wychodzę z domu i mam las. Mniej więcej dwa lata temu dostałam się na roczny kurs Edukacji i Animacji Przyrodniczej, skończyłam go i wtedy ugruntowało się we mnie postanowienie, że chcę to robić zawodowo. Zawsze byłam dosyć zaangażowana w różne społeczne działania, musiałam coś robić. Nawet kiedy miałam już dosyć, czułam, że mam za dużo na głowie, i myślałam sobie, że muszę to przerwać, pojawiał się kolejny wątek.

M: Gdzie w Pani działaniu przejawia się patriotyzm?

A: Myślę, że w aktywności, na przykład na rzecz lokalnej społeczności, czy w edukacji przyrodniczej i stwarzaniu warunków do tego, żeby dzieci doświadczały przyrody, budowały z nią relację i więź, a w przyszłości chciały ją chronić. To są rzeczy, które zaprocentują, i z których będziemy mogli być dumni. Nie nazwałabym tego wielkim patriotyzmem. Słowo „patriotyzm” jest w gruncie rzeczy dość trudne. Jesteśmy obarczeni myśleniem o patriotyzmie w wielkim formacie naszej trudnej historii, przelanej krwi. Mam wielki szacunek do ludzi, którzy walczyli o naszą niepodległość. Mam też wiele pokory i szacunku wobec naszej trudnej historii, ale my żyjemy tu i teraz. Fajnie jest robić różne rzeczy na rzecz społeczności lokalnej czy na rzecz edukacji przyrodniczej. To taki mały patriotyzm codzienny.

M: Czuje się Pani patriotką?

A: Tak, w tym małym, codziennym rozumieniu. Dla mnie to trudne słowo, bo moje pokolenie nie stało przed koniecznością konfrontacji z sytuacją graniczną, tak jak pokolenie naszych dziadków czy nawet moich rodziców. Na pewno te doświadczenia były traumatyczne, czego teraz w jakimś stopniu doświadczamy poprzez to, co się dzieje w Ukrainie. Uzmysłowiliśmy sobie, że są sytuacje, które mogą nas postawić w ekstremalnej rzeczywistości. Trudno mi powiedzieć, jak bym się zachowała, bo nie doświadczyłam konieczności tego patriotyzmu przez wielkie P. On mnie przeraża, bo jest taki niezwykle krwawy. Ja bym chciała być patriotką codzienną, taką, która buduje na co dzień dobre otoczenie wokół siebie i pozwala innym ludziom z tego korzystać. I chciałabym, żeby było więcej takich ludzi, którzy dołożą swoją cegiełkę do wspólnego celu, z którego będziemy mogli być zadowoleni.

M: Wspomniała Pani wojnę w Ukrainie. Kiedy się zaczęła, przyjęła Pani uchodźców do swojego domu. Widziała Pani w tym miłość do Polski?

A: Chyba nie rozpatrywałam w kategoriach patriotycznych. Bardziej w kategoriach ogólnoludzkich. Wydawało mi się to megaoczywiste, że człowiek pomaga człowiekowi. Okazało się to trudnym doświadczeniem, ale nie wyobrażałam sobie, że możemy zachować się inaczej. Nie myślałam o tym, że to będzie patriotyczne, bo ja jako super-Polka przyjmę kogoś, pomogę komuś. To była pomoc człowieka dla człowieka. Taki patriotyzm ludzki... Początek wojny w Ukrainie był ekstremalną sytuacją. Myślałam sobie, że jak nie zacznę czegoś robić, to zwariuję. Nie lubię stanu bezradności. Sposobem na zmniejszenie tego poczucia jest zaangażowanie się w działania. To było przyjęcie kogoś do nas, ale też zaangażowanie w działanie lokalnej sąsiedzkiej wymieniałni ubrań w Izabelinie, która działała już wcześniej, przed wojną. Przystąpiła się w tryb pomocy dla ludzi, którzy przyjeżdżali tutaj z jedną torbą i nie mieli niczego. Mnie też wydało się oczywiste, że jeśli taka sytuacja ma miejsce i możemy coś zrobić, po prostu to robimy. To był taki patriotyzm, powiedziałabym, na moją miarę.

M: Często się słyszy, że należy uczyć dzieci i młodzież miłości do ojczyzny, bo ona zanika w narodzie. Zgadza się Pani?

A: Oczywiście, że trzeba znać historię, również tę trudną, natomiast nie możemy zatrzymywać się w martyrologii, nie możemy tylko przy niej trwać. Nie pójdziemy dalej, jeżeli będziemy rozpamiętywać te straszne rzeczy i będziemy skupiać się na krwawych wydarzeniach, a jednocześnie będziemy dla siebie jako ludzie tak okropni, jak jesteśmy. To do niczego nas nie zaprowadzi. Mam wrażenie, że czasami ludzie, którzy nazywają się patriotami, ograniczają swój patriotyzm do manifestacji symboli albo przemarszów i wykrzykiwania haseł. Na co dzień niewiele z tego wynika. Wołałabym, żeby ludzie robili dobre rzeczy, małe rzeczy na swoją miarę dla tych, którzy są wokół nich. Nie mówiąc już o tym, że patriotyzm „wiecowo-hasłowy”, patriotyzm przez wielkie P, kojarzy mi się raczej z nacjonalizmem. Nie rozumiem, jak można siebie nazywać patriotą i nienawidzić ludzi, którzy mają np. inne poglądy, inną orientację. Dla mnie człowiek jest człowiekiem. Mogę lubić z nim przebywać dlatego, że jego wartości mi pasują albo nie lubić z nim przebywać, bo mi te wartości nie pasują, ale nie wyznaczam mojego stosunku do ludzi na podstawie ich orientacji seksualnej czy innego samookreślenia się. Dlatego patriotyzm z narracji wybrzmiewającej w niektórych środkach masowego przekazu to nie jest mój patriotyzm. Ja nie jestem dumna z takiej Polski, gdzie ludzie skaczą sobie do gardeł i tak bardzo się nie lubią.

M: Określa Pani swój patriotyzm jako codzienny. Często utożsamia się go z płaceniem podatków i kupowaniem polskich produktów. Tak Pani na to patrzy?

A: Nie do końca. Mam nadzieję, że to, co mówiłam wcześniej, pokazuje, że nie myślę o tym tylko w kategoriach płacenia podatków. Uważam, że to są moje obowiązki, z których chcę wywiązywać się jako obywatel. Uczestniczę w wyborach, odkąd mam do tego prawo, aczkolwiek czasami jestem bardzo zmęczona tym, co się dzieje na scenie politycznej i myślę sobie, że ludzie tam na górze zatracili się w myśleniu o władzy tylko dla samej chęci jej posiadania. Do tej pory co prawda nie było wyborów, w których bym nie uczestniczyła, ale boję się, że może nadejść taki moment, że nie będę miała na kogo zagłosować.

Mój patriotyzm codzienny to przede wszystkim włączanie się w działania na rzecz wspierania aktywności lokalnej, szczególnie w kontekście myślenia o przyrodzie, odpowiedzialności za swoje wybory, ale też myślenia o drugim człowieku. Właśnie takie rzeczy, które możemy zrobić na stopniu lokalnym, są superfajne, bo dają nam też poczucie sprawczości, satysfakcji z tego, że coś zrobiliśmy, widzimy jakiś efekt.

A polskie produkty... Raczej się nad tym nie zastanawiam. Kiedy kupuję produkty, to myślę, żeby one jak najmniej szkodziły planecie i na ile mogę sprawić moimi wyborami, że ten świat w ogóle ma szansę przetrwać. Chociaż czasem zastanawiam się, że to może nie ma takiego znaczenia, bo najważniejsze są zmiany systemowe. Dla mnie ważne jest, żeby żyć w zgodzie ze sobą, ze swoimi przekonaniami. Tym, co robię, staram się nie szkodzić, chociaż pewnie nie zawsze mi to wychodzi. Dobrze jest nie myśleć tylko o sobie, ale widzieć szerszy kontekst, chociaż to czasem trudne. Wracając do polskich produktów, to jak najbardziej uważam, że ich wybór jest słuszny – chociażby dlatego, że łańcuch dostawy do mnie jest krótszy i racjonalne jest, żeby pieniądze za zakup tych rzeczy zasilały polską gospodarkę. Nie zawsze to tak działa, bo wiele produktów jest globalnych, a czasem po prostu wygrywa ekonomia i to, na co mnie stać.

M: Gdyby patriotyzm był przedmiotem, to jakim?

A: Przedmiotem? Martwym przedmiotem? To byłoby coś, czego używam każdego dnia, co jest mi potrzebne i służy do tworzenia rzeczy, które dają satysfakcję i poczucie dumy, ale niekoniecznie jest to coś wielkiego i spektakularnego. Może taki podręczny notatnik – taki mobilizator do zapisywania swoich planów i pomysłów, z których coś dobrego wyniknie dla innych, ale i dla mnie. Przemawia do mnie patriotyzm składający się z małych działań, odpowiedzialności. Myślę, że gdybyśmy wszyscy byli takimi codziennymi patriotami, nam wszystkim byłoby lepiej.

M: Czyli jest Pani bardziej pozytywistką niż romantyczką?

A: Tak. Ten romantyczny, poświęcający się patriotyzm jest dla mnie trudny. Zdeterminowała go historia i różny splot wydarzeń, ale może gdybyśmy na co dzień jako naród byli bardziej patriotami pozytywistycznymi, do niektórych z nich by nie doszło albo miałyby one inny obrót. Nie jestem historykiem ani geopolitykiem i nie umiem ocenić tych wszystkich zależności. Gdybyśmy jako naród nie musieli tak się poświęcać, nie byłoby tych wszystkich krwawych wydarzeń, na pewno mielibyśmy większy kapitał naukowy i społeczny. Trudno do tego się odnieść, bo nie byłam w swoim życiu postawiona w takiej sytuacji, że musiałam podjąć decyzję, że wezmę karabin i będę walczyć. Nie chciałabym nigdy być w takiej sytuacji. To jest właśnie patriotyzm przez duże P, kiedy trzeba się radykalnie zadeklarować. Myślę, że jeżeli robimy rzeczy dobre na poziomie lokalnym, myślimy o przyrodzie, klimacie i swoje codzienne wybory kształtujemy w taki sposób, wówczas dokładamy cegiełkę do czegoś większego i to się przeradza w jakiś większy patriotyzm. Globalny, pozytywistyczny patriotyzm skupiony na pracy i działaniu. Taki patriotyzm znacznie bardziej do mnie przemawia. I taką patriotką chciałabym być.

Rozmawiała Marta Zielińska

LXIV Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Warszawie